

W Teatrze Narodowym tradycyjny polski wieczór: Franciszka Zabłockiego „Fircyk w załotach” i „Tradycja dowcipem załatwiona” z muzyką Macieja Kamińskiego. „Fircyk” zwłaszcza, to rzecz cudow-



THEATRUM NARODOWE

na. Dowcip, lekkość, nieco pieprzu, trochę satyry, ale nie za wiele, z przymrużeniem oka, bez nadmiernego ciężaru — świetne, wdzięczne charaktery, jeśli już morały, to ironiczne... I pomyśleć, że to wszystko zdarzyło się nie w libertyńskiej, wolnostowiecznej Warszawie, wśród ciężkich i trudnych konfliktów tamtych lat, w społeczeństwie nie nazbyt przecie wyrafinowanym... Takie to mamy tradycje. Jest czym się pochwalić.

Imponujące wyżyny osiąga je-

zyk polski u Zabłockiego, kiedy z równym wdziękiem i łatwością służy do flirtu, żartu towarzyskiego, grubiańskiego dowcipu, patetycznych zaklęć miłosnych, do filozofowania i przekleństw. A wszystko w granicach świadomej, zamierzonej zabawy literackiej, teatralnej, dydaktycznej. Znakomita, wyrafinowana i jednocześnie cudownie prosta, dobra komedia.

Realizacja „Fircyka w załotach” na scenie Teatru Narodowego ma wiele zalet. Wśród nich brak czasem tej najważniejszej: brak

lekkości. Aktorzy czarując wdziękiem, dowcipem i dobrym humorem nie przekroczyli jednak tej barier, za którą kończy się praca a zaczyna zabawa. Najbliżej był tej granicy Włodzisław Głiński. Powiem jednak szczerze: wydaje mi się, że Fircyk powinien być nieco młodsz. Głiński jest doskonałym aktorem, gra swoją rolę znakomicie, ale trochę za późno. Elżbieta Barszczewska jest Podstolina. Prezentuje osobę o słachetnej i słodkiej urodzie, o manierach najwytworniejszych. Gra wspaniale, wygrywa najsubtelniejsze cienie i uroki roli — ale odrobinię zbyt serio, zbyt poważnie, jakby trochę bez poczucia humoru... Zbyt dostojnie, zbyt dojrzałe.

Aryst w wykonaniu Tadeusza Bartoska jest chyba za bardzo autentycznie ciężki, choć przecie z tym właśnie powinno być dobrze. Jednak i w ciężkości trzeba polować. Tu brak bardzo niewiele — w wielu scenach Bartosik był doskonały. Z dwu służących, Pustak w wykonaniu Bogdana Baera był lepszy niż Świsłak Włodzimierza Kmickiego. Obie role dobre, ale nawet ta lepsza pozostawia pewien niedosyt. Nie wszystkie możliwości zostały wykorzystane.

I mimo tego wszystkiego przedstawienie jest bardzo zabawne, wesołe, zreczne. W gruncie rzeczy bardzo dobrze zagrane.

Jako nadprogram i uzupełnienie wieczoru otrzymaliśmy bardzo śmieszny spektakl opery buffo z librettem Zabłockiego, do muzyki Macieja Kamińskiego, „Tradycja dowcipem załatwiona”. Ta uroczna, nieco grubiańska ramota lekko i dowcipnie została zaśpiewana przez Marię Sutkowską i Andrzeja Szalawskiego oraz Halinę Michalską, Mieczysława Kalenikę, Ignacego Machowskiego i Zbigniewa Kryńskiego. Całość reżyserował Józef Wyszomirski. Scenografia Władysława Daszewskiego przestronna i lekka. Na uwagę zasługiwały dekoracyjne i wdzięczne kostiumy.

